

Kim jest twórca?

Anna Nasiłowska

Kim jest twórca?

Dość gruby numer, otwierający 22 rocznik naszego pisma, ułożył się wokół problemów klasycznych. Hermeneutyka, narracja, interpretacja, pamięć, a także odwołania do muzyki, malarstwa i historii sztuki. Wielkie nazwiska, wieczne problemy, które nigdy nie zostaną ostatecznie zamknięte. Zajmowanie się nimi angażuje mocno zmysł etyczny i ujawnia dramatyczne często napięcia postaw i wartości, dominuje jednak ton spokoju, dystans wobec doraźności i długa perspektywa czasowa. To dobrze, zdarzało się, że można było dostać zadyszki, gdy metodologie zmieniały się w zawrotnym tempie.

Nie wydaje się jednak, byśmy żyli w spokojnych czasach, raczej w tych ciekawych. Jednym z gorących tematów początku 2012 roku w Polsce okazały się prawa autorskie. Z kilku powodów, między innymi sporu o międzynarodową umowę handlową ACTA dotyczącą „zwalczania obrotu towarami podrobionymi” oraz zapowiedzi likwidacji specjalnego opodatkowania, czyli możliwości odliczenia ryczałtowych kosztów uzyskania dla twórców. Obie te sprawy pozornie niewiele mają wspólnego. Zapowiedź mniej korzystnych przepisów podatkowych powstała jako reakcja na kryzys ekonomiczny, którego oczywiście nie rozwiąże, choć niewątpliwie dotknie grupę twórców, a przynajmniej niektórym skomplikuje życie. Tymczasem spór wokół ACTA przeniósł się na ulice i dotyczył nie butów czy spodni produkowanych masowo w Azji i bezprawnie opatrzonych metkami firmowymi lub imitującymi je wszywkami, ale głównie możliwości ściągania z Internetu piosenek i filmów, na czym traci show biznes i branża filmowa. I w tym momencie problem praw autorskich pojawił się na polskich ulicach, bynajmniej nie w wersji wysokoartystycznej, związanej z samymi twórcami, ale jako prawo wielkich koncernów do zysków z handlu. W umowie ACTA nie chodzi wprost o prawa autorskie, ale o prawa pośredników – firm fonograficznych i dystrybucyjnych. Dzięki nowym technologiom, umożliwiającym łatwe kopiowanie, przedmiot materialny, taki jak płyta CD, przestał być potrzebny jako nośnik. W związku z tym akt wejścia w posiadanie nie wymaga pośrednictwa sklepu, stał się prosty i banalny jak kliknięcie myszką. Literatury dotyczy to o tyle, że książka papierowa nie jest obecnie niezbędna i jedyną formą reprodukcji, choć od czasów średniowiecznych kodeksów rozwój literatury związany jest z kulturą książki, najpierw przepisywanej ręcznie, następnie – po wynalazku Gutenberga – drukowanej.

Jak naucza McLuhan, zmiana nośnika z całą pewnością nie będzie obojętna dla sposobu funkcjonowania literatury, jej zawartości i treści. Ten problem trzeba jednak zostawić na osobne okazje; na razie wyłonił się wspólny mianownik ACTA i nowego opodatkowania: twórcy trudniej będzie liczyć na jakikolwiek dochód. Jego dzieło może być kopiowane i powielane bez trudu. I to już nie jest pieśń przyszłości. Najwygodniej będzie mi wytłumaczyć to na własnym przykładzie jako autorki; sprawy te są bowiem traktowane jako poufne, więc trudne do publicznej dyskusji. Moje dwie syntezы historyczno-literackie są dostępne w serwisie „chomikuj.pl”, wystarczy kliknąć i zapłacić sms-em. Serwis jest nielegalny, nie respektuje prawa autorskiego, firma jest ponoć zarejestrowana na Cyprze. Mój stosunek do tej sprawy jest złożony. Po pierwsze, książki widać były warte tego, aby je zeskanować, i to nie jest mi obojętne. Po drugie, mam nadzieję, że ściągający je studenci czegoś się nauczą i to uważam za poważny, acz niematerialny i nieosobisty, ale istotny zysk. A po trzecie, legalny wydawca zrobił wszystko, by wraz ze sztabem prawników maksymalnie skomplikować umowy autorskie, po czym interpretuje je zawsze na niekorzyść autora. Poza tym pieniądze, jakie tu wchodziłyby w grę, są z punktu widzenia wielkiej firmy małe, ani nie przyłożyli się więc do dystrybucji książek, ani nie spowodowali ich usunięcia z nielegalnego serwisu, a ja nie będę podsuwać im tego pomysłu, bo nie chodzi mi o zablokowanie dostępu do mojej pracy. Oczywiście, protestujący przeciwko ACTA są za wolnym dostępem do wszelkich dóbr intelektualnych, domagają się, aby znalazły się one w domenie publicznej i były dla wszystkich – jak woda i powietrze. Bardzo romantyczna idea i w zasadzie ją popieram.

Pozycja prawa autorskiego jest słaba. Wobec wydawcy autor jest prywatną osobą, która stoi u początku całego łańcucha pokarmowego, który musi się wyżywić, a jest długi, gdyż składa się z firmy wydawniczej, drukarzy, dystrybutorów i księgarzy. Powstała wręcz tendencja, aby rezygnować z podpisywania umów autorskich, podsuwając umowę handlową, co daje równość stron i rzekomo „jest nowocześniejsze”. W praktyce oznacza to niebezpieczeństwo obciążenia autora kosztami wycofania z księgarni niesprzedanych egzemplarzy. Fakt taki niedawno się zdarzył, pewien znany autor dostał do zapłacenia dość wysoki rachunek za swoją powieść, której nakład nie sprzedał się do końca. Było to we-

Wstęp

zwanie z terminem 7 dni i zagrożeniem przymusową egzekucją w razie niedotrzymania daty. Pozycja wydawców także jest słaba, rynek książki w Polsce wymyka się prawom logiki i nie działa tak, jak to przedstawiali zwolennicy liberalizmu ekonomicznego w czasie transformacji ustrojowej, wylaniając towar dobry, a odsiewając produkty wadliwe. W pewnych sytuacjach zachowuje się wręcz przeciwnie, premiując szmیرę. Dodatkowo, rynek książki dewastowany jest przez zatory płatnicze, narażony na dekoniunkturę w czasie kryzysu i w tej sytuacji stoi przed nowym wyzwaniem czy wręcz progiem technologicznym w związku z technologiami cyfrowymi i żądaniem romantyków, domagających się na ulicach wszystkiego dla wszystkich. Od zaraz i za darmo.

W tej sytuacji problem, by autor otrzymywał odpowiednie do włożonej pracy wynagrodzenie (podpowiedź: z praw autorskich!), wydaje się staroświecką utopią. Tym bardziej, że w tej chwili nawet państwowe agendy, zgodnie z opinią, że „prawa autorskie są nienowoczesne”, czego dowiodły protesty przeciwko ACTA, są gotowe rozpisywać przetargi publiczne na wykonanie fachowych tłumaczeń czy nadzory autorskie przy realizacji projektów architektonicznych. W przetargu wygrywa ten, kto zaproponuje niższą cenę, czyli niska cena, a nie kompetencje są najważniejszym kryterium otrzymania zlecenia. Zlecenia na nadzór autorski nie musi więc otrzymać autor projektu, ale ktoś, kto podpisze, że zrobi to za 3 złote. Może więc autor powinien żyć z emerytury i działać con amore? Właśnie jednak podnosi się wiek emerytalny i przedtem trzeba długie lata pracować.

Minister kultury, bardzo zaniepokojony obecnym obrotem spraw, zadeklarował, że możliwe byłoby wykupienie praw autorskich żyjących pisarzy. Szczegółów nie ujawniono, nie wiadomo, czy istnieje jakiś konkretny projekt, czy to wyłącznie idea, zakładająca że możliwe byłoby powszechne udostępnienie dóbr kultury, ale przy zachowaniu praw twórcy. Mam nadzieję, że nie odbyłoby się po cenach rynkowych (czyli za sms-a). Realizacja takiego przedsięwzięcia doprowadziłaby do centralizacji i instytucjonalizacji obrotu prawami autorskimi. Obawiam się, że żadna agenda rządowa temu nie poddała. Problem nie sprowadza się do handlu prawami (tu pozycja rządowego agenta literackiego byłaby silna, silniejsza niż autora jako osoby prywatnej), chodzi o podejmowanie dobrych decyzji, nawet gdy w grę nie wchodzi zysk, jak to najczęściej bywa w wypadku poezji czy innych dzieł elitarnych. Politycy bardziej czuli są na presję manifestujących na ulicach w maskach Guya Fawkesa niż problemy poezji i jej fachowego edytorskiego opracowania.

Zdaję sobie sprawę, że wielu czytelników poza Polską może mieć wrażenie, iż przejaśkrwiam sytuację, strasząc perspektywą odstąpienia od praw autorskich. W Polsce istnieje jakaś skłonność do pomysłów skrajnych. Potwierdziła to rozmowa z pisarzami ze Skandynawii. W Norwegii obowiązuje jeden wzór umowy autorskiej, z czego wydawcy są zadowoleni, gdyż nie muszą zatrudniać wielu prawników, a i tak wszystko wynika z prawa autorskiego, które ma sankcję międzynarodową i na razie nikomu nie przyszło do głowy, że „jest nienowoczesne”. Szwed i Norweg także jednak narzekali, ich zdaniem do rozmycia wyjątkowo jasnej idei przyczyniła się dominująca obecnie anglosaska idea copywright. Cóż to jest „prawo kopiowania”? Prawo do kserowania? Trzeba posługiwać się tu bardzo klarowną formułą niemiecką Urhaberrecht. Niemieckie rzeczowniki są logicznymi złożeniami: Recht – to prawo, natomiast Urhaber to sprawca, stwórca, przy czym przedrostek ur- wskazuje na pierwotność. W szczegółowych wyjaśnieniach funkcjo-

Nasiłowska Kim jest twórca?

nują, także w języku niemieckim, formuły francuskie (droit d'auteur, droit à la paternité), pochodzące jeszcze z Konwencji Berneńskiej, która w pierwszej wersji została uchwalona w 1886 roku i jest podstawą międzynarodowych regulacji.

Spróbujmy jednak wnieść istotną, acz niematerialną wartość do tej dyskusji, definiując, kim jest twórca.

Odpowiednie hasło mogłoby wyglądać tak:

Twórca – autor dzieła sztuki lub opracowania naukowego, podmiot aktu twórczego, zakończonego powołaniem do życia dzieła o jednostkowym charakterze, którego nie było wcześniej i któremu w momencie udostępnienia przysługuje walor nowości. W wypadku twórczości literackiej, plastycznej, muzycznej dzieło charakteryzuje się niepowtarzalnością i wartością artystyczną rozstrzygającą o jego przynależności do właściwej dziedziny sztuki; w wypadku dzieła naukowego ma ono oryginalny charakter i wartość poznawczą. Zasadniczo dzieło nie służy samemu twórcy, przeznaczone jest do rozpowszechniania w przestrzeni publicznej i adresowane do otwartego kręgu odbiorców, zainteresowanych daną dziedziną, choć twórca ma prawo zastrzec szczegółowe warunki, nałożyć ograniczenia lub zdecydować o odłożeniu w czasie udostępnienia dzieła; zapisy pamiętnikowe, dzienniki i listy twórców także uważa się za ich dzieła, chyba że twórca zadecyduje inaczej. Twórca nadaje dziełu wartość artystyczną, estetyczną lub poznawczą, indywidualny charakter, z tego powodu w każdym przypadku dzieło podpisane jest nazwiskiem lub pseudonimem artystycznym twórcy. Twórcami utworów zależnych są tłumacze, autorzy opracowań edytorskich, aktorzy i wykonawcy muzyczni, ich działania muszą respektować intencje dzieła. W wypadku filmów i przedstawień twórcą jest osoba, odpowiadająca za nadanie dziełu wyrazu artystycznego i szczególnego charakteru.

Jest to definicja klasyczna, odnosząca się do dziedziny wysokoartystycznej i twórczości naukowej, posługująca się pojęciami z dziedziny estetyki (jak wartość artystyczna). Ta sfera powinna być bezsporna, wszystkie inne sytuacje mogą być przedmiotem sporu i negocjacji. Nie jest twórcą autor ekspertyzy czy komentarza do przepisów prawnych, nie jest nim autor reklamy, bo reklama nie jest publikowana pod nazwiskiem, ani nie jest nim firma, która stworzyła program komputerowy jako narzędzie pracy; twórcą jest wyłącznie osoba, wnosząca oryginalną intencję artystyczną lub poznawczą i podpisująca nazwiskiem (lub pseudonimem artystycznym) konkretne dzieło. Z tego punktu widzenia szczególnej ochrony wymaga nie to, co ściśle obiektywne (koncepcja naukowa może być obalona, dzieło może zostać uznane za chybione), ale właśnie to, co subiektywne, szczególnie wkład podmiotowy, wynikający ze związku między twórcą a dziełem.

Implikacje takiego rozumienia pojęcia „twórca” sięgają bardzo daleko poza sferę prawa autorskiego, nie mówiąc już o możliwych regulacjach podatkowych. To jest fundament europejskiego rozumienia sztuki, związany z koncepcją podmiotowości i indywidualizmu. Oraz w dalszej kolejności logicznej – z prawami człowieka, czyli niezbywalnym elementem demokracji. Porządek myślenia i ład pojęciowy poprzedza szczegółowe rozwiązania prawne. Wobec tego moją definicję przesyłam do Wikipedii, powodując tym samym upowszechnienie w domenie publicznej.

Literaturoznawstwo zajmuje się efektem pracy twórcy, czyli dziełem literackim. Antybiograficzne, obiektywistyczne czy ergocentryczne nastawienia, mające bardzo silną po-

==

Wstęp

zycję w krytyce naukowej przez cały wiek XX, były możliwe, gdyż związek twórcy i dzieła, po pierwsze, traktowany był jako sfera oczywistości. Po drugie, przesunięcie akcentu z osoby na dzieło jest zgodne z koncepcją inspiracji, szczególności aktu twórczego, w trakcie którego twórca nadaje dziełu oryginalny charakter zamkniętego przekazu. Następnie pozwala dziełu funkcjonować w pewnej przestrzeni wymiany kulturowej. Nie było potrzeby zajmować się tym, co nie wymagało wyjaśnień. Relacja twórcy i dzieła, przypisanie konkretnemu podmiotowi, choćby był to Homer, artysta żyjący przed wiekami, o którym nic pewnego nie wiadomo, jest fundamentem pewnego pojmowania sztuki.

I tak w tych rozważaniach pojawiło się koło hermeneutyczne. Koncepcja pamięci literackiej jest związana z traktowaniem dzieł danej przestrzeni wymiany kulturowej jako pewnego zasobu, do którego twórca coś istotnego wnosi. Twórczość artystyczna jest pielęgnowaniem tego zasobu, wzbogacaniem go i podtrzymywaniem, odnosi się więc dość bezpośrednio do etycznej koncepcji dobra wspólnego. Warunek uwzględniania wymogów etyki w interpretacji, choć dyskutowany od stosunkowo niedawna, również odnosi się do fundamentalnych założeń o szczególnym, podmiotowym charakterze dziedziny sztuki.

I to są sprawy zarazem dyskusyjne, ale i bezsporne.

Anna NASIŁOWSKA

Abstract

Anna NASIŁOWSKA

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

Who is the author?

The articles published in the current issue of our journal deal with the classic problem of interpretation, cultural memory and the correspondence of arts. The existence of a particular order of reflection in the humanities is related to the stability of the key notions and some regulations concerning the authorship, including the copy rights which has recently become the theme in the public debate on the ACTA agreement. The author discusses current problems of the functioning of the copy rights in Poland and suggests a definition of the Author (published in Wikipedia)